

## Co im się zdarzyło w Surinam i w jaki sposób Kandy

Autor tekstu: **Wolter**

**P**ierwszy dzień podróży upłynął dość przyjemnie. Krzepiła ich myśl, iż są posiadaczami większej mnogości skarbów, niżby ich mogły zgromadzić Azja, Europa i Afryka razem. Kandyd, uszczęśliwiony rył imię Kunegundy na przydrożnych drzewach. Drugiego dnia, dwa barany ugrzęzły w bagnie i utonęły wraz z ładunkiem; siedem czy osiem zginęło z głodu w pustyni; inne znalazły śmierć w przepaściach. Wreszcie, po stu dniach wędrówki, zostały im tylko dwa barany. Kandyd rzekł:

- Widzisz, przyjacielu, jak znikome są bogactwa świata; nie ma nic trwałego, prócz cnoty, oraz szczęścia oglądania z powrotem panny Kunegundy.

- Przyznaję — odparł Kakambo — ale zostały nam jeszcze dwa barany, z większą mnogością skarbów niż ich kiedykolwiek zdoła posiadać król hiszpański; a oto widzę w oddali miasto, o którym przypuszczam, że to jest Surinam, własność Holendrów. Jesteśmy u kresu niedoli, u początku naszego szczęścia.

Zbliżając się do miasta, ujrzeli Murzyna rozciągniętego na ziemi i odzianego jedynie w niebieskie płócienne gatki; nieborak pozbawiony był lewej nogi i prawej ręki.

- Och, Boże! — rzekł Kandyd po holendersku — cóż ty tu robisz, przyjacielu, w tym straszliwym stanie? — Czekam na mego pana, pana Vanderdendur, słynnego przedsiębiorcę.

- Czy to pan Vanderdendur — rzekł Kandyd — obszedł się z tobą w ten sposób?

- Tak, panie — odparł Murzyn — taki jest zwyczaj. Dają nam, za całe odzienie, gatki płócienne dwa razy do roku. Kiedy pracujemy w cukrowniach i tryby chwycą nam palec, ucinają nam rękę; kiedy próbujemy uciekać, ucinają nogę; mnie zdarzyło się jedno i drugie. Oto cena, za którą jadacie cukier w Europie. Wszelako, kiedy matka sprzedawała mnie za dziesięć patagońskich talarów na wybrzeżu Gwinei, mówiła mi:

- Moje drogie dziecko, błogosław naszych fetyszów, oddawaj im zawsze cześć, a ześlą ci szczęśliwy żywot; masz zaszczyt być niewolnikiem białych panów, w ten sposób zapewnisz dostatek rodzicom. Nie wiem, czy oni zaznali szczęścia, ale to pewna że ja nie. Psy, małpy, papugi są z pewnością tysiąc razy mniej nieszczęśliwe od nas. Fetysze holenderscy, którzy mnie nawrócili, prawią mi co niedzielę, że wszyscy jesteśmy dziećmi Adama, biali i czarni. Nie jestem genealogistą; ale, jeżeli mówią prawdę, jesteśmy wszyscy po trosze ciotecznymi czy stryjecznymi braćmi. Owóż, przyznacie, nie można się ohydniej obchodzić ze swoim krewieństwem.

- O, Panglossie! — wykrzyknął Kandyd — nie przeczuwałeś tej ohydy; przepadło; trzeba mi w końcu wyrzec się twego optymizmu.

- Co to takiego optymizm? — spytał Kakambo.

- Ach — odparł Kandyd — to obłęd dowodzenia, że wszystko jest dobrze, kiedy nam się dzieje źle.

Tak mówił Kandyd i wylewał obficie łzy, spoglądając na Murzyna; popłakując, zeszedł do miasta Surinam. Pierwsza rzecz, co do której zasięgnęli języka, to czy nie ma jakiego okrętu, który by można wysłać do Buenos-Aires. Człowiek, do którego się zwrócili, był to właśnie przedsiębiorca hiszpański, który ofiarował się załatwić sprawę uczciwym targiem. Naznaczył, w tym celu, schadzkę w pobliskiej gospodzie. Kandyd i wierny Kakambo zjawili się w umówionej porze wraz ze swymi dwoma baranami.

Kandyd, zawsze prostodusznym jak dziecko, opowiedział Hiszpanowi wszystkie przygody i zwierzył się mu, iż zamierza uprowadzić pannę Kunegundę.

- Niech mnie Bóg strzeże, abym was miał zawieźć do Buenos-Aires — rzekł patron — powieszono by mnie, i was także; piękna Kunegunda jest ukochaną faworytą Jego Dostojaści.

Słowa te podziały na Kandyda jak grom; długo wylewał łzy, w końcu odciągnął na stronę Kakambę.

- Musisz, drogi przyjacielu, wyświadczyć mi przysługę. Mamy w kieszeniach diamentów za jakich pięć lub sześć milionów; jesteś zręczniejszy ode mnie; jedź wyrwać Kunegundę z Buenos-Aires. Jeżeli gubernator będzie robił trudności, daj mu milion; jeśli mało, daj dwa; ty nie masz na sumieniu śmierci inkwizytora, nie mają cię o co zaczepić. Ja narządzę drugi statek i udam się do Wenezueli, gdzie będę czekał na ciebie: jest to kraj wolny i nie ma się tam czego

obawiać ani od Bułgarów, ani od Abarów, ani od Żydów, ani od inkwizytorów.

Kakambo przyklasnął temu mądrymu postanowieniu. Ciężko mu było rozstać się z dobrym panem, który stał się jego serdecznym przyjacielem; ale przyjemność oddania mu usługi zwyciężyła boleść rozłąki. Uściskali się lejąc łzy: Kandyd zalecił jeszcze aby nie zapomniał o poczciwej starej. Kakambo ruszył tegoż dnia w drogę: był to bardzo zacny człowiek, ten Kakambo.

Kandyd został jeszcze jakiś czas w Surinam i czekał aby inny kapitan zechciał go przewieźć do Włoch, wraz z dwoma baranami, które mu zostały. Zgodził służących i zakupił wszystko potrzebna na tak długą podróż; wreszcie pan Vanderdendur, właściciel dużego statku, zgłosił swą gotowość.

- Ile pan żąda — zapytał Kandyd — aby mnie zawieźć prosto do Wenecji, mnie, moich ludzi, toboły, i te dwa barany?

Właściciel zacenił dziesięć tysięcy piastrów; Kandyd zgodził się bez wahania. „Och, och, rzekł sobie w duchu przemyślny Vanderdendur, ten cudzoziemiec daje tak, bez targu, dziesięć tysięcy! musi być diablo bogaty”. Za czym, wrócił za chwilę i oznamił, iż nie może jechać za mniej niż dwadzieścia tysięcy.

- Dobrze więc, będziesz je pan miał — odparł Kandyd.

„Och, och, pomyślał znowuż Holender, trzydzieści tysięcy piastrów nie kosztują nic tego człowieka; bez wątpienia te barany muszą dźwigać ogromne skarby; nie nalegajmy więcej, każmy sobie na razie, zapłacić trzydzieści tysięcy, a potem zobaczymy”. Kandyd sprzedał dwa małe diamenty, z których mniejszy był wart więcej niż cena przewozu. Zapłacił z góry. Oba barany załadowano na statek. Kandyd jechał za nimi w szalupie; zbliżał się już do statku ale patron nie traci czasu, rozwija żagle, podnosi kotwicę, wiatr sprzyja jego zamysłom.

Kandyd, osłupiały i zdumiony, traci go niebawem z oczu.

Och, och — wykrzyknął — oto sztuczka, godna Starego Świata.

Wraca do brzegu, powalony boleścią, postradał bowiem skarby, zdolne zapewnić szczęście dwudziestu monarchów.

Udaje się do holenderskiego sędziego, że zaś był nieco podniecony, puka gwałtownie do drzwi; wchodzi, przedstawia rzecz, krzycząc nieco głośniejszym głosem niż wypadało. Sędzia skazał go przede wszystkim na dziesięć tysięcy piastrów grzywny za hałas jakiego narobił; następnie, wysłuchawszy cierpliwie, przyrzekł rozpatrzyć sprawę natychmiast, skoro kupiec wróci, oraz kazał sobie zapłacić drugie dziesięć tysięcy za kosztą posłuchania.

Postępowanie to dopełniło rozpacz Kandyda. Prawda, iż przebył już w życiu tysiąc razy dotkliwsze nieszczęścia; ale zimna krew sędziego, jak również kupca, który go okradł tak haniebnie, poruszyły jego żółć i pograżyły go w najczarniejszej melancholii. Złość ludzka ujawniła się jego oczom w całej szpetocie i przejęła go smutnymi myślami. Wreszcie, znalazł okręt francuski, odpływający właśnie do Bordeaux.

Ponieważ nie posiadał już do przewozu baranów obładowanych diamentami, wynajął za przyzwoitą cenę kajutę, i ogłosił w mieście, że zapłaci drogę, życie i doda jeszcze dwa tysiące piastrów uczciwemu człowiekowi, który zechce mu towarzyszyć, pod warunkiem, że człowiek ten będzie najbardziej zmierzony swoim stanem i najniezwyklejszy w całym kraju.

Zgłosiła się taka ciżba kandydatów, iż cała flota nie byłaby jej uniosła. Kandyd, chcąc wybrać między najprzyzwoitszymi, wydzielił ze dwadzieścia osób, które zdawały się zasługiwać na sympatię, a które wszystkie obstawały przy prawie pierwszeństwa. Zebrał ich w gospodzie, zaprosił na wieczerzę, pod warunkiem, iż każdy, pod przysięgą, opowie wiernie swą historię; po czym on sam wybierze tego, który wydam mu się najbardziej godny pożałowania, najbardziej i z największą słuszością niezadowolony ze swego stanu; innym zaś da jakieś odszkodowanie.

Posiedzenie trwało do czwartej rano. Słuchając wszystkich przygód, Kandyd wspominał to, co mówiła staruszka w drodze do Bueanos-Aires, oraz zakład jaki chciał przyjąć, że nie znajdzie się na okręcie osoby, której by się nie zdarzyło w życiu jakieś wielkie nieszczęście. Z każdą nową opowieścią, przychodził mu na myśl Pangloss.

- Mistrz Pangloss — mówił — byłby w wielkim kłopotcie, gdyby mu przyszło dowieść swego systemu. Chciałbym, aby był tutaj. To pewna, że jeżeli wszystko idzie dobrze, to chyba w Eldorado, ale nie na reszcie ziemi.

Wreszcie, rozstrzygnął wybór na korzyść biednego uczonego, który pracował przez dziesięć lat dla amsterdamskich księgarzy. Osądził, iż nie ma na świecie rzemiosła, które by mogło bardziej dać się we znaki.

Ten uczeniec, poza tym bardzo zacny człowiek, doznał wielu nieszczęść; żona go okradła, syn grzmocił, córka opuściła dom i uciekła z jakimś Portugalczykiem. W końcu, pozbawiono go małej posiadki która mu dawała środki do życia, predykanci zaś surinamscy prześladowali go, bo go brali za socynianina [1]. Trzeba przyznać, że inni byli co najmniej równie nieszczęśliwi jak on; ale Kandyd miał nadzieję iż uczoney będzie go rozrywał w drodze. Rywale osądzili, iż Kandyd wyrządza im wielką krzywdę; ułagodził ich dając każdemu po sto piastrów. [as]

---

Przypisy:

[1] Sekta odrzucająca mistyczną stronę wiary, nazwana od założyciela jej Socyna (1525-1562).

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 09-10-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,412) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,412>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)